

Redaktor Roman Rorata

Od roku 1986 pracę w Redakcji czasopisma „Na Straży” rozpoczął br. Roman Rorata. Na Konwencji Generalnej został wybrany do składu Kolegium Redakcyjnego wydawnictwa „Na Straży”, pełniąc jednocześnie od roku 1980 usługę kształcenia objazdowego Zrzeszenia. Z perspektywy lat trudno nie zauważyć, że to wejście w pracę redakcyjną było znaczącym etapem w działalności br. Roraty.



Roman Rorata

Ten dział pracy stał się wręcz jego wielką pasją, a to prawdopodobnie dlatego, że zamiłowanie do pisania było widoczne u niego od wielu lat. W czasach gdy były trudności w zdobywaniu literatury potrafił ręcznie przepisywać książki, jak choćby „Komentarz Biblijny”.

Z bardzo dużym zaangażowaniem przystąpił do pracy w Redakcji. W 1991 roku zostaje mu powierzone zadanie redaktora naczelnego wydawnictwa „Na Straży”. Wtedy w gronie rodziny pojawiły się wątpliwości. Przecież nie miał żadnego przygotowania zawodowego, wykształcenia w tym kierunku. Czasy młodości, zawieruchy wojennej pozwoliły mu zdobyć tylko wykształcenie podstawowe. Czy poradzi sobie z tym zadaniem?

Z drugiej jednak strony znajomość uporu i konsekwentnego dążenia do wyznaczonych sobie celów pozwalała mieć umiarkowany optymizm, że jednak da sobie radę. Oczywiście tymi wątpliwościami z nim się nie dzieliliśmy.

Rozpoczęła się mozolna praca nad przygotowywaniem materiałów do czasopisma „Na Straży”, a także czasopisma skierowanego do młodzieży „Wędrownik”. Później przygotowaniem „Wędrownika” zajęli się inni bracia z Komitetu Redakcyjnego i przysyłali gotowe materiały do wydruku.

Brat Roman przepisywał artykuły na maszynie do pisania, rozsyłał do kontroli stylistycznej oraz do braci wybranych do oceny artykułów umieszczanych „Na Straży”. Trzeba było to czynić w kilku egzemplarzach, co zajmowało dużo czasu.

Praktycznie w dużej mierze wykonywał to sam i dlatego, gdy kładliśmy się spać, to było słychać stukot maszyny do pisania, a gdy wstawaliśmy rano – także było słychać pisanie. Zastanawialiśmy się: spać czy nie? Okazywało się, że tak, ale niezbyt długo. Zależne to było także od tego, czy zbliżał się już czas ukazania się czasopisma, bo terminowość w ukazywaniu się poszczególnych numerów była jego wielką troską.

I wreszcie przepisywanie na czysto do drukarni, co było także mozolną pracą, a to dlatego, że popełnienie drobnego błędu w pisaniu powodowało wyrzucenie do kosza już wykonanej pracy i rozpoczynanie od nowa. W tym czasie starał się też nie zaniedbywać pracy w usłudze wśród braci. Wykonywał ponadto pewne prace w zakładzie fotograficznym, który założył przed wielu laty.

Przygotowane materiały przysyłał do drukarni. Współpracowano wtedy z różnymi drukarniami, między innymi z tą w Białymstoku, prowadzoną przez br. Leszka Kwaśnika. Jednak utrudnieniem w takiej współpracy była znaczna odległość. Ułatwieniem było rozpoczęcie współpracy z drukarnią w Biłgoraju, gdzie br. Rorata mieszkał. Postanowił spróbować i zgłosił się do drukarni miejscowej, dając zlecenie wydrukowania ulotek, które rozdajemy bezpłatnie. Właściciel, gdy zorientował się, jakiej będą treści, odmówił drukowania.

Jednak bardzo szybko nastąpiła zmiana właściciela drukarni i ten następny nie widział już żadnego problemu; mógł wykonywać taką usługę. Nie interesowała go treść, bo to zlecenie klienta. On ma tylko dobrze wykonać swą usługę. Rozpoczął się bardzo dobry okres współpracy z drukarnią Helvetica państwa Garbacz w Biłgoraju. Jeżeli pojawiał się jakiś problem, to br. Rorata jechał tam i na miejscu z właścicielami szukał rozwiązania. Zlecenie było wykonywane w terminie i dobrze.

Szybkimi krokami wkraczała era komputerów i trzeba było dla ułatwienia pracy wydawniczej sięgnąć i po ten najnowszy wynalazek. Pierwszy komputer został przekazany przez braci z USA, po który br. Roman pojechał do Francji wraz z br. Edwardem Pietrzykiem. Pojawił się pierwszy problem – otóż komputer ten był przystosowany do zasilania prądem o innych parametrach niż w Europie. Transformatory dostarczone wraz z nim szybko uległy awarii. Trzeba było zastosować inne, ale i to udało się rozwiązać. Teraz już pozostawało



„tylko” przystąpienie do pracy na komputerze. No właśnie i to „tylko” stanowiło poważny problem dla kogoś, kto nie był do tego przygotowany. Br. Roman nie miał w tym kierunku ani wykształcenia, ani praktyki.

Rozpoczął niełatwą, mozolną pracę nad nauką obsługi komputera. Przekopywał się przez różną literaturę z tej dziedziny. Trudno było uwierzyć w to, że sobie z tym poradzi. Mówiliśmy otwarcie, że w wieku ponad 60 lat uczyć się pracy na komputerze to już za późno. To zadanie dla młodych, chłonnych umysłów, a nie dla niego.

Pierwsze komputery nie były zbyt przyjazne do nauki obsługi. Popęlenie drobnego błędu, przypadkowe naciśnięcie niewłaściwego klawisza powodowały skasowanie dużej ilości już wykonanej pracy.

Zdarzyło się to niejedną raz. Przychodził wtedy do zaskładu i przez kilka nawet godzin tam pracował. Wynikało to z potrzeby oderwania się od komputera, od tego, co się nie udało. Lubił przebywać wśród ludzi, rozmawiać. Zawód fotografa, który wykonywał przez wiele lat, był dla niego przyjemnością.

Po takich chwilach relaksu dalej z uporem zasiadał do komputera i uczył się. Dużo pomógł w tym jeden z miejscowych informatyków – pan Zbigniew Machałek, który za niezbyt wielką odpłatnością pomagał w nauce. Niektóre materiały, jak się wydawało – bezpowrotnie utracone – dopomagał odzyskiwać, ale część rzeczywiście została utracona. Brat Roman opanował pracę na komputerze na tyle, że pozwoliło to na wielkie ułatwienie jego pracy wydawniczej. To było coś, w co chyba nikt nie wierzył, poza nim samym. Skończyło się pisanie na maszynie. Wystarczyło napisać w komputerze, wydrukować i przesłać do kontroli. Następnie nanosić poprawki w komputerze i przekazywać do drukarni. Szybko się okazało, że ten komputer jest za wolny i o małej pojemności. Brat-redaktor zakupił więc nowy, lepszy komputer, a co okazało się ważne, to fakt, że szybki rozwój w dziedzinie komputerów sprawił, że były one coraz bardziej przyjazne dla obsługujących. Dokupiono też drukarkę laserową, co dawało możliwość przekazywania materiałów na folii drukarskiej gotowych do wydruku.

Następnie przychodził czas wysyłki czasopism „Na Straży” i „Wędrówka”. I tym praktycznie zajmował się on sam. Miał opracowany swój sposób wykonywania tej pracy i właściwie mogliśmy pomóc jedynie w taki sposób, by nie przeszkadzać, tzn. maksymalnie odciążać go od innych obowiązków.

Po jakimś czasie znowu trzeba było zmienić komputer, bo pojawiły się lepsze, no to zmienił. Zakupów tych

dokonywał z własnych środków, nie chcąc obciążać Wydawnictwa tymi wydatkami. W tymże czasie zajął się przygotowaniem wydania komentarza do Objawienia poprzez zebranie istniejących już komentarzy do tej księgi.

Napisał też kilka broszur, między innymi „Izrael wśród narodów świata”, „Zbliźcie się do Boga”, „Wyżyny Bet-Awenu”.

Bracia znający język angielski dokonali nowego tłumaczenia „Wykładów Pisma Świętego” i zostało wznowione ich wydanie. Szczególnie Tom IV, ze względu na swoją treść, w poprzednim systemie nie mógł być wydany.

Rozwijająca się choroba serca zmusiła br. Roratę do zrezygnowania z przewodniczenia Komitetowi Redakcyjnemu w roku 1997. Na czele Komitetu rozpoczął pracę br. Piotr Krajcer.

Br. Roman planów miał jeszcze bardzo dużo. Między innymi chciał dokończyć pisanie komentarza do Proroctwa Ezechiela. Miał też i inne pomysły dotyczące działalności wydawniczej. Do ostatnich chwil swojego życia siadał do komputera. Siły opadały jednak tak bardzo i szybko, że przejście do pomieszczenia, które uczynił swoim biurem pracy, stawało się nie lada wyczynem, po którym musiał długo odpoczywać. 24 grudnia 2000 roku bardzo osłabione serce przestało pracować. Brat Rorata miał wówczas 72 lata.

Przez okres 50 lat wielu braci w pracy wydawniczej wykonało wielką, mozolną pracę, za co należy im oddać uznanie. Na pewno tej pracy nie wykonują tylko dlatego, by takiego uznanie oczekiwać. Zapewne uważali i dalej ci, którzy w dalszym ciągu tym się zajmują uważają, że skoro takie zadanie zostaje im powierzone, to należy je wykonać jak najlepiej. Takie są moje refleksje po tym, jak przez kilka lat miałem możliwość przypatrywania się tej pracy. Pan Bóg w każdym czasie widzi takich, którzy chcą pracować w danym kierunku, i im to zadanie powierza.

Powierzone talenty przynoszą określony urobek.

Czas, w którym na czele tej pracy, stał br. Roman Rorata, był z powodu przejścia na pracę na komputerach pewnym szczególnym etapem, który dziś kontynuują bracia młodszego pokolenia. Mnie okres ten uzmysłowić, jak wiele trudności i słabości można pokonać, jeżeli się ma określony cel i chce się go osiągnąć.

Głęb Henryk
R-
„Straż”